



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — z Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

KALENDARZYK

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wach. g. m.	Zach. g. m.	Wach. g. m.	Zach. g. m.
74	C. Leona, Matyldy	6 21	5 59	6 28	8 54
85	P. † Klemensa Hof.	6 19	6 1	6 53	10 21
16	S. † Abrahama pust.	6 17	6 3	7 23	11 42
17	N. Biała (5 Postu) Gortrudy	6 14	6 5	7 59	rano
18	P. Gabrijela i Cyryla	6 12	6 6	8 46	12 55
19	W. Józefa obl. N. M. P.	6 10	6 8	9 42	1 55
20	S. † Klaudji i Eufemji	6 7	6 10	10 46	2 42

Zmiana księżycy. Dnia 19-go marca o godzinie 3-ej po południu przypada pierwsza kwadra.

Przypomnienia robót gospodarskich. W polu, gdzie zatrzymuje się woda, należy ją spuszczać. — Groch i jęczmień wczesny siać z koniczyną. Łąki troskliwie eżysić, miejsca gołe obsiewać, popiołem i kompostem posypywać, nawadniać i zalewać.

Z Historji Polski. Dnia 17-go marca 1659-go r. odbył się sejm walny w Warszawie.

Hetman kozacki, Wychowski, zawarł z Polakami w roku 1658 głośną ugodę w Hadziaczu. Na zasadzie tej ugody trzy województwa: kijowskie, czernichowskie i bractawskie miały utworzyć odrębną całość w Polsce na tych samych podstawach, co Litwa, a więc z osobuym, marszałkiem, kanclerzem, podskarzim i obieralnym hetmanem na czele. Unja religijna miała być wykluczona, a biskupi wschodniego kościoła mieli zasiadać w polskim senacie.

Ta ugoda była zatwierdzona na walnym sejmie w Warszawie (r. 1659), mimo protestów nuncjusza i biskupów polskich.

Ks. A. Kozicki.

Szukaj wiatru w polu.

Słuszne są uwagi p. Bluma w jego artykule „Nie jestem politykiem”. Ostrzega przed podżegaczami, którzy udając przyjaciół, pchać nas będą do ruchawki, oczywiście dlatego, żeby potem obce wojska łatwo stłumiły rozruchy i dla usmierzania naszej ludności nad całym krajem roztoczyły srogi nadzór... Widocznie mamy dużo przyjaciół z imienia, a z ukrytych zamiarów — wrogów okropnych. Lepiej mieć do czynienia ze stu jawnymi wrogami, aniżeli z jednym fałszywym przyjacielem. — Jawnych wrogów można mieć zawsze na oku, śledzić, podpatrywać i wystrzegać się, a fałszywy przyjaciel uspi czujność, słodko namówi, w kłopot wpędzi, narazi na ciężką biedę, a potem umyje ręce, wykreści się na pięcie i umknie, a ty, coś usłuchał jego rady, cierp, żałuj po niewczasie i szukaj wiatru w polu dla uniewinnienia siebie.

Nie wolno nam lekceważyć sprawy narodowej. Politykowanie — to nie zabawka dla zabicia czasu, lub dla popisania się ładnym mówieniem. — Przychodzą mi na myśl rady familijne, czyli tak zwane opieki, czuwające nad mieniem małoletnich. Zwykle opieka taka odbywa narady w sądzie w obecności sędziego lub ławnika, uchwała bywa spisywana jako dokument. I opieka jest odpowiedzialna za majątek małoletnich. Jeżeli opieka musi bardzo ostrożnie rozważać i decydować o losie małoletnich — to czyż każdy rodak może lekkomyślnie, popędliwie decydować o losie całego narodu? Kogóż do tego naród

upoważnił? Jakiem prawem każdy z nas zasłoni się, gdy zechce mędrkować o tem, co naród nasz powinien uczynić?

Zapewne, każdy rodak miłuje własny naród i życzy mu jaknajlepiej. Ale na miły Bóg, szanujmyż rzetelnie własny rozum, bo sami sobie wystawimy nieszczególne świadectwo, jeśli zbyt pospiesznie zaczniemy politykować. Jeżeli nie każdemu wolno wtrącać się do twego, czytelniku, gospodarstwa, jeżeli nie od byle kogo przyjmiesz uwagę lub radę o wychowaniu twoich dzieci, to czy może się tobie podobać i czy możesz być spokojnym o przyszłość swego narodu, gdy o jego losie każdy chce decydować, każdy wtrąca swoje zdanie wcale nie skromnie, ale pyszałkowato, wołając krzykliwie: tylko mnie słuchajcie, ja najlepiej radzę, tylko ja zbawię naród! Właśnie dlatego, że kochamy swój naród, bądźmy bardzo ogledni w przyjmowaniu i udzielaniu rad politycznych.

Podobno ludzie najgłupszy są najzdolniejsi, bo zdaje im się, że potrafią wszystko zrobić, że wszystko umieją, niema dla nich trudnej roboty! Oni wtrącają się do cudzego wychowania dzieci, do gospodarstwa rolnego, do leczenia ludzi i bydła, do spekulacji bankowych, do robienia se-

rów owocowych. Dla nich wszystko łatwe. Tak więc bez zająknięcia dają rady polityczne swemu narodowi. Tacy lekkomyślni rodacy, to chyba najgroźniejsi wrogowie własnego narodu. Bo takich najłatwiej skusić do popelnienia głupstwa, a raczej zbrodni dla zguby ojczyzny. Przecież nieprzyjaciel Polski nie zechce kusić rozumnego polaka, bo taki nie da się oszukać. Ale w głuptasa popędliwego łatwo wszystko wmówić, jeśli jeszcze pogłaszcze się j-go nędną pychę, chwając niby jego wielką mądrość polityczną, albo budząc w nim okropną chciwość!..

Skryty wróg narodu polskiego, chcąc mu zgotować niechybną zgubę, usiłuje go osłabić. A to osiągnie, gdy naród podzieli na obozy nieprzyjaźnie wzajemnie dla siebie usposobione. Gdzie się dwóch klóci, tam trzeci korzysta. Oczywiście, mądry nie da się skłonić do waśni, czyli niezgody. Ale głupi prędko wpadnie w zastawione sidła. Bądźmyż ostrożni i sumienni. Wielką bierze na siebie odpowiedzialność opiekun małoletnich. O ileż większa, groźniejsza odpowiedzialność spada na każdego rodaka za los całego narodu? Dlatego decydujmy z wielką rozwagą i uczciwością!..

K. Tkoski, chłop

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

54)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

§ 20. Szkoły i oświata.

W tym okresie źródłem oświaty nie były szkoły, które nie zaspakajały potrzeb duchowych spragnionego wiedzy społeczeństwa. Akademia, która dawniej była ogniskiem oświaty, już teraz znaczenia takiego nie miała.

W wieku XV Akademia Krakowska położyła wielkie zasługi na polu oświaty. Tysiące młodzieży polskiej z zagranicy¹⁾ cisnęło się, jako do sławnej naówczas uczelni. Lecz niedługo świeciła swe tryumfy nasza Akademia z winy kierownictwa.

Akademia, jak wiemy, znajdowała się pod kierownictwem biskupa krakowskiego i prawie całkiem znajdowała się w rękach duchowieństwa. Tym sposobem stała się instytucją prawie wyłącznie duchowną; musiała zatem trzymać się dawnych średniowiecznych metod nauczania. Scholastyka ciąglej bój toczyła z humanizmem i wzięła nad nim górę, choćby dlatego tylko, że wydział teologiczny najlepiej ze wszystkich był uposażony, a profesorowie innych wydziałów musieli szukać postronnych zarobków. Ze wszystkich więc nauk najbardziej kwitła teolo-

gia, a z nią filozofia scholastyczna Tomistów i Duns-Skotystów. Inne nauki, jak prawo, nawet kanoniczne i medycyna były zaniedbane.

Młodzież, chcąc zdobyć stopień doktora medycyny lub praw, całemi masami rzuciła Akademię Krakowską i udawała się do wyższych uczelni zagranicznych: do Padwy, Bononji, Rzymu Lipska, Wittembergi, Pragi, Paryża. W Krakowie została sama biedota „żaków”, utrzymujących się z jałmużny publicznej. I rzeczywiście, kto w Polsce zasłynął w tym czasie z nauki, jak np. Grzegorz z Sanoka, Długosz, Kopernik i inni, ten kształcił się zagranicą.

W wieku XVI w Akademii nadal panował kierunek dawny. Biskupi owiani duchem humanizmu, nawet starali się przeprowadzić reformę w tym kierunku (na synodzie łęczyskim 1523, piotrkowskim 1542, łowickim 1556, warszawskim 1561), lecz się to im nie udało. Akademia Krakowska musiała stać na straży interesów kościoła rzymsko-katolickiego. Celem zatem głównym Akademii było utworzenie kadr biegłych szermierzy w dysputach polemicznych z heretykami. Wskutek tego Akademia zatopiona była w filozofii scholastycznej, teologii ascetyczno-polemicznej, a inne nauki były pominięte.

Jednak i taki stan Akademii przyczyniał się w części do rozszerzania oświaty w Polsce, kształcąc księży i nauczycieli szkół katedralnych i parafjalnych, którzy rozchodzili się po całym kraju polskim.

Jak wielka naówczas była w Polsce liczba szkół wyższych i elementarnych i jaka w nich liczba uczniów, trudno ściśle określić z braku odpowiednich materiałów. Do wyższych szkół zaliczały się: pułtuska, poznańska (Lubrańskiego),

1) Zob. Kozicki, Dzieje K-ła pol. str. 139.

Dobra istota.

W Sobotę, dnia 9 marca, rano o godzinie 5-ej, w szpitalu „Samarytanina” w Bychawie zmarła na suchoty młodziutka, dziewnastoletnia Janina Luterkówna, sklepowa miejscowego stowarzyszenia spożywczego „Jedność”. Chwilami dziwne myśli zaprzatają głowę ludzką. Oto gdym dowiedział się o śmierci dobrej Janinki, bo wszyscy mieszkańcy Bychawy i okolicy tak ją zdrobniale nazywali i nawet ją lubili. zasmuciłem się i wyrwały mi się te słowa: „szkoda jej”... Te same słowa dużo osób wymówiło, gdy się wieść o jej śmierci rozeszła. A rozeszła się bardzo prędko, już raniutko jedni drugim powiadali: „dzis Janinka umarła, — szkoda jej”!.. Z pewnością ich żal jest szczerzy, ale prędko zniknie, zgaśnie. Za tydzień jeszcze niejedna osoba wspomni o niej, a za rok, za dwa, za dziesięć chyba już nikt o niej nawet nie pomyśli.

Czemuż ludzie tak prędko zapominają o śmierci dobrej istoty? Narazie żalują, ubolewają, ale wnet już u nich rozlegają się śmiechy, już grzmi muzyka, już wre zabawa, ani śladu żaloby

po stracie jednej dobrej istoty, którą wszyscy tak niedawno oplakiwali!.. Zatem żal ludzki jest krótkotrwały i pamięć ludzka bardzo ruchliwa, zmienna, jak falująca woda w bystrej rzece!.. A jeszcze zimniej zachowuje się cała przyroda, bo zdaje się wcale nie przejmować śmiercią dobrego człowieka... Kiedy Janisia umarła w szpitalu i szmer żalu dał się słyszeć u ludzi w najbliższej okolicy, tego dnia od rana, jak naprzekór, najpiękniejsza, niemal wiosenna, uroczna za jaśniała pogoda. Słońce na bezchmurnym lazurze rozweselało świat nadzieją zbliżającej się wiosny. Najmniejszej nawet żaloby nie ujawniła przyroda. Owszem, przeciwnie, jakgdyby uradowała się z śmierci dobrej istoty, bo tak miła dnia tego była pogoda, żeby niejako nastroić na nutę wesołą myśli ludzkie, żeby wszystkich odwieść od żalu...

Czy więc warto być dobrym, kiedy ludzie, króciuchno żalując, wnet zapominają, a przyroda nic sobie nie robi z śmierci nawet najlepszej istoty? Jedyne na cmentarzu czas jakiś potrwa mogiła lub pomnik, lecz nawet i te znaki widome jej zgonu wprędce kruszeją, nikną, gdy ręka ludzka przestanie je pielęgnować, podtrzymywać!.. Czy warto?... Zaiste, dziwne myśli!.. Takie wy-

lwowska, elbląska, toruńska, gdańska. Po miastach, miasteczkach i wsiach prawie każdy kościół parafjalny miał szkołkę (Uchwały synodu łęczyckiego 1527 r.). Szkoły te utrzymywane były na koszt duchowieństwa. Wiele szkół założyli i protestanci.

W szkołach katolickich przytrzymywano się programu tegoż samego, co dawniej. Uczono: pacierza, czytania, pisania, rachunków, katechizmu, śpiewu kościelnego, służenia do mszy i wielu innych rzeczy, ku pożytkowi Kościoła służących; uczono też łaciny i gramatyki. W szkołach wyższych uczono jeszcze greckiego i retoryki.

W szkołach protestanckich, jak w koźminieckiej, pińczowskiej, łancuckiej, secymińskiej i innych, program był nieco inny, niż w katolickich. Szkoła dzieliła się na 4 klasy. W najniższej 4-jej uczono czytać po polsku i pisać na tablicy, uczono też katechizmu po polsku. W 3-jej uczono początków gramatyki łacińskiej, (deklinacji, konjugacji, wymowy), tłumaczono z łaciny na polski. W 2-jej uczono prozodji i syntaksisu, tłumaczono na polski Terencjusza, Cicerona i katechizm łaciński Kalwiną; tłumaczono z polskiego na łacinę. W najwyższej klasie 1-jej uczono gramatyki, łącząc ją z dialektyką i retoryką. Tłumaczono Cicerona, Virgiljusza, Horacego i Justyną; uczono też języka greckiego; co tydzień uczono dysput.

Chociaż wykład nauk w szkołach protestanckich stał nieco wyżej, niż w katolickich, jednak i tu nauka była drugorzędną, a pierwszorzędną rzeczą wyznanie.²⁾ Takich szkół wyższych było 29 (w lubelskiem było trzy: w Lu-

blinie, później przeniesiono do Bełżyc, w Lubartowie, później do Kocka, i w Bychawie). Niższe szkoły znajdowały się przy każdym zborze. Nadto w Prusach założono trzy gimnazja: w Toruniu, Gdańsku i Elblągu.

Oprócz szkół publicznych powstawały i szkoły prywatne. Synod arcbp. Gamrata z r. 1542 nakazuje duchownym mieć baczące oko na te szkoły. Nadto magnaci, szlachta i bogaci mieszczanie trzymali dla swoich dzieci nauczycieli domowych.

Młodzież bogatsza po ukończeniu szkół krajowych udawała się na dalsze studia za granicę.

Seminarjów duchownych, pomimo odnosnych uchwał synodalnych, jeszcze nie było. Zakonnicy wychowywali swą młodzież w nowicjatch.

Wychowanie szkolne duchowieństwa wschodniego było bardzo ograniczone: sprowadzało się do nauki czytania i pisania języka cerkiewnego, ceremonjału i śpiewu cerkiewnego. Kto pragnął kształcić się więcej, ten wstępował do szkół katolickich.

Dziewczęta w tym okresie odbierały naukę po klasztorach żeńskich, jak Franciszkanek, Dominikanek, Cysterek i t. p. Uczono je czytać, pisać i robót kobiecych. Zaczęto już zakładać szkoły dla dziewcząt. Protestanci od roku 1550 wszędzie zakładali szkołki dla dziewcząt. (Szymon z Pilzna, który był profesorem w Akademii przez lat 12, napisał znakomitą pracę „O szkołach” (De scholis sive academus), w której wykazuje zły stan nauk i podaje plan reformy).

²⁾ Bukowski I str. 370.

maganie uznać trzeba jako conajmniej pyszałkowate, którego niedorzeczność tak się da wyrazić: „jestem dobry, chce, by cały świat wielbił mnie za to, a gdy umrę, oplakiwał mnie ciągle i wieczną po mnie nosił żalobę; a jeśli tak się nie stanie, to nie warto być dobrym”!..

I jeszcze niejeden tak myśli: „Gdy dobremu źle się dzieje na świecie, gdy o niego nikt nie dba, gdy nikt go nie żałuje, ani chwali, lecz, owszem, jeszcze nie rzadko ludzie zgania niesłusznie lub pokrzywdzą zuchwale, — to na co zda się być dobrym? ależ nie warto, już lepiej być złym, bo on przynajmniej dowoli użyje świata”!..

Tak niemało ludzi rozumuje i są mocno przeświadczeni, że mają rację!.. A jednak są w błędzie! Błąd ich pochodzi stąd, że nie nabyli właściwego zrozumienia; co jest dobre, a co złe. Najlepiej przykład nam to wyjaśni. Wróćmyż więc do s. p. Janisi Luterkówny. Niejeden zazdrości jej śmierci, jakgdyby w samej śmierci już tkwiło szczęście. A znowu inni żałują, że tak wcześnie umarła, „nienażyła się”, jakgdyby tylko w długości życia czełek mógł znaleźć chwalebna uciechę. Przedewszystkiem zdajmy sobie sprawę, co szczególnie ludziom podobało się w Janince? Szukając odpowiedzi na to pytanie, zaraz przekonywamy się, jak wogóle ludzie myślami swemi daleko nie sięgają. I tak, jeden powiada o niej: „dobra była”, — inny: „grzeczna”, a jeszcze inny: „miła i roztropna niemal nad swój wiek”. ktoś znowu oświadcza: była nieszczęśliwą sierotą i bardzo uczciwą, skromną“... Wszyscy jednak chętnie przyznają, że „prawdziwie była dobra“!

Nie poprzestajmy na takim wyjaśnieniu. Toć wiadomo, jak bardzo niejasne jest w ludzkich ustach słowo dobry. A my powinniśmy posiadać nareszcie niezawodną miarę do oceniania wartości życia każdego poszczególnego człowieka. I w tem nam właśnie dopomoże życie Janinki.

Matka jej dawno umarła na suchoty, potem i starszą siostrę ta sama choroba zabrała z tego świata. W domu stały był niedostatek, bo ojciec, jakkolwiek bardzo zdolny rzemieślnik, ale pijak niepoprawny, dużą część zarobku zwykle tracił na trunki. Z tego powodu Janisia wcześniej musiała pójść na służbę do sklepu „Jedność”. Nie ciężka tam była dla niej praca, ale nużąca; a że u ojca posilek bywał nieszczęśliwy, więc dziewczynka zawsze dość mizernie wyglądała. Wprawdzie twarzyczka jej była miła, jednak najbardziej jednała sobie ludzi swoją cichością i skromnością. W jej skromności od wczesnych lat ujawniało się dostojeństwo niewinności dziewczęcia. Oto bardzo szanowała swoją cześć dziewczęcą.

Właśnie główną jej zaletą była żywa i mocna troska o nieskazitelne swe imię. Każdy musiał ją uszanować i przyznać, że zawsze była bardzo uczciwą dziewczyną. Nigdy nie dopuszczała się lekkomyślności. Unikał spacerów samotnych, na wieczorki nigdy nie chodziła, nawet na lekcje śpiewów kościelnych, zwykle u-

ządzane wieczorem, zaprzestała uczęszczać tylko dlatego, żeby nie narazić się na niebezpieczeństwo. Nie można takiej jej obawy nazywać zbyteczną. Bo z pewnością Janinka tak rozumowała: „inne dziewczyny mają matki, które nad niemi czuwają, a ja jestem sierota; sama jedynie muszę czuwać nad sobą, nikt mnie nie obroni przed zlemi językami, lub przed niegodziwym napastnikiem”. I dlatego zawsze zachowywała się bardzo oględnie, ostrożnie i dostojnie.

Mogła była pozwolić sobie na wielką swobodę, bo od dzieciństwa niemal, gdy ją matka odumarła, pozostawała bez opieki. Ojciec pijaczyna i niedbaluch nie tylko opieki, ale i dobrego przykładu nie dawał. W takich warunkach dziewczyna miała wielkie ułatwienie do stoczenia się w przepaść występku. Wprawdzie czas jakiś do elementarnej szkółki uczęszczała, ale ówczesna rosyjska szkoła nie pielęgnowała dobrych zalet, a pod okiem matki zbyt krótko była. Gdy zaś w r. 1914 rozpoczęła się wojna, ojciec jej dostał się do niewoli, na Węgrzech przebył blisko dwa lata. O, wtedy Janinka, zaledwie 16 letnie dziecko, znalazła się w okropnym położeniu. Zupełna sierota i bezdomna. I wtedy jednak zdwoiła czujność nad sobą. Nie udała się do obcych, ale u krewnych szukała dla siebie bezpiecznej opieki. Ciężko jej było, ale wytrwała. Pokus jej nie brakowało. Umiała je pokonać. Zawsze była religijna. Dusza jej czysta w modlitwie cichej, skupionej z pewnością często doznawała ukojenia i pokrzepienia... a potrzebowała go niemal ciągle, bo, doprawdy, bardzo ciężkie było jej życie! Bez matki i przy takim ojcu! Patrzyła na niegodne postępowanie ojca i to ją po cichu bardzo bolało. Potem niemało miała zmartwienia z powodu młodszego brata, który czas jakiś w ostatniej pozostawał nędzy, a dopomagać mu nie mogła, bo sama ledwo wyżywić się potrafiła. Następnie ojciec niefortunnie się ożenił powtórnie. I to domowe nieszczęście bardzo podkopywało jej wątłe siły. A jednak Janka nie narzekała, cierpiała w cichości i ani na chwilę nie przestała troszczyć się o swoje dostojeństwo dziewicze. Do jakiego stopnia była aż do ostatka skromna i czujna. świadczy to, że gdy ją który mężczyzna odwiedzał w szpitalu, bardzo starannie osłaniała się kolderką aż do twarzy, a gdy po kaszlnięciu musiała sięgnąć po kubeczek dla zwilżenia spiekłych warg wodą, czyniła to tak ostrożnie, ażeby nigdy nawet rąbka bielizny nie odsłonić...

Taką była ta prosta, nieuczona i uboga dziewczyna! Pod względem majątkowym była nędzarką, ale pod względem moralnym była morderką!.. A stała się taką li tylko sobie zawdzięczając, sama siebie bowiem wychowywała, własną troskliwością pielęgnowała w sobie piękną zaletę nieskazitelnej uczciwości dziewczęcej. Nie splamiła siebie nawet zbytnią płochością, nie szukała dla ulżenia swej ciężkiej sierociej niedoli ratunku w sposób występny, niecny, ale aż do ostatka wytrwała w dobrem.

Droga jej życia od wczesnych lat usłana była cierniami. Jednak ocalała od najmniejszej

skazy dobre imię swoje! Ta biedna, skromna dziewczyna jaśniała w szarem życiu naszym jako jasny, uroczy, a pouczający przykład. Z pewnością, w gronie młodzieży była żywym dowodem, że jednak można wytrwać w dobrem nawet w najcięższych warunkach. Dla niejednej młodej istoty Janisia była bodźcem, zachętą i otuchą, że nawet najuboższy człowiek może się moralnie podźwignąć wysoko, uszlachetnić i stać się „prawdziwie dobrym”. Co było w jej mocy, uczyniła. Można rzec, że w duszy jej ciągle była obecna echa, a wielka i dostojna ambicja człowieka, który umiłował dobro i postanowił zacięcie pokonać wszelkie trudności, ażeby zawsze być dobrym. Ponieważ Janisia czuła się bardzo osamotnioną, jako sierota, musiała sama sobie wystarczać radą, opieką, obroną i dlatego wcześniej rozwiniął się w niej czujny i myślący rozum. Polegała tylko na sobie i to ją bardzo ratowało. Nikomu zbyt nie ufała. Była szczerą jak dziecko w zabawie z rówieśniczkami, ale w kłopotach codziennych była nad wiek swój przeczerną, rozważną i poważną. Przeważnie bywała smutna, bo smutne i ciężkie było jej życie sieroce. Ale była czystą i nawskroś dobrą uczciwą dziewczyną i to jej wielka zasługa własna! Taką być chciała i w tej dobrej woli swojej wytrwała. Z pewnością ogromne w tem miała przeciwności, pokusy, ale zawsze znalazła w swej duszy dosyć mocy do pokonania przeszkód. I tak aż do mogiły doniosła czyste, piękne imię swoje!..

Mogła też była i zdrowie swoje ocalić, gdyby w lepszym zostawała bycie. Ale to już nie od niej zawisło. Jakkolwiek po matce odziedziczyła skłonność do suchot, jednak, jak mówi nauka lekarska, mogła była ustrzedz się tej choroby, gdyby miała być dobry. Niestety, życie jej upływało prawie w nędzy, stąd, gdy wątły jej organizm zaziębił się morniej, gruźlica czepiła się płuc i zniszczyła je nadzwyczajnie szybko. Po upływie dwóch miesięcy już legła w mogile obok matki i siostry.

Zgasła dobra istota! Ona nie straciła przez śmierć. Bo samo życie nie ma w sobie żadnej wartości. Dopiero człowiek nadaje mu wartość przez takie lub inne zalety swoje, jeśli je posiada dostatecznie silne. Tylko ludzie wiele stracili wskutek jej śmierci. Bo jak stratą nazywamy zgubę pieniędzy, spalone budynki, lub zniszczone od gradu zasiewy, tak niemniej słusznie za stratę poczytać trzeba ubytek dobrego człowieka. Jak słońce, powietrze i woda ludziom do życia niezbędne, tak również niezbędne nam i towarzystwo człowieka dobrego, bo on nietylko dzielnie dopomaga w pracy, ale nadto bardzo krzepi nas moralnie, dając z siebie przykład, otuchę, zachętę i naukę dobrą.

Krótko żyła Janinka Luterkówna, jednak dostatecznie wykazała, jak wielką miała w sobie moc dobrą, że pomimo ubóstwa i licznych kłopotów, których los jej nie szczędził, nie dała się złamać, nieskazitelnie wytrwała w dobrem aż do końca. Życie jej świeci jak czysta kropla rosy porannej i zarazem stanowi chlubny, pocie-

szający dowód, że dusza ludzka łaknie dobra, miłuje i szanuje dobro, oraz może być dobrą nawet wobec najcięższej niedoli sieroczej!..

A. Solf.



NIE WYDRZECIE!

Ziemi naszej nie wydrzecie,
chyćby piekło było z wami,
bo osłonim ją piersiami
i nie damy za nic w świecie.

Nam ta ziemia w serce wrosła,
boć to przecież duma nasza,
boć to przecież Święta lasza
w swem męczeństwie t k wyniosła.

Skopcie groby wśród rubieży,
otwierajcie z trumien deski
i niech Sędzia nas niebieski
sam rozsądzi; kto w nich leży?

Posłuchajcie, — drzewa stare
wiodą jeszcze rozhowory
o tem, jak lud nocą w bory
szedł, by polską wyznać wiarę.

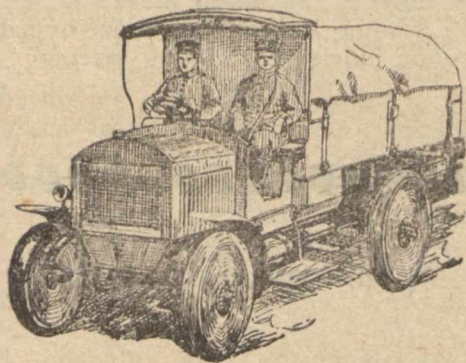
Niech kwiat głógowego krzewu,
co rozkwita w Hrudach wiosną,
powie, skąd mu kwiaty rosną,
czy nie z lackiej krwi posiewu?

Przejdźcie siola, chełmskie siola:
Piszczas, Kłode, Horbów, Białę —
jak tam Bogu dają chwałę?
jakim krzyżem znaczą czoła?

Nam „opornych“ nie wydrzecie,
choćby piekło było z wami,
bo osłonim ich piersiami
i nie damy za nic w świecie.

Ks. Franciszek Blotnicki.





Samochód armji niemieckiej z zapasami naboju do armat (amunicja).

Dokąd dążymy?

(dokończenie)

Między tobą i dzieckiem trwa spójnia serdeczna. Porozumiewacie się nie tylko słowami, ale więcej jeszcze spojrzeniem, wyrazem twarzy i przykładem... Dziecko nie tyle uchem chwyta od ciebie wskazówki, co ma czynić, jak postępować, ale nade wszystko oczami sledzi ciebie, myślą odgaduje twoje pragnienia i sercem, woła do nich się nagina; samo dziecko urabia siebie, pielęgnuje w sobie takie zalety, jakie w tobie widzi... Tylko takie!... Samemi jedynie słowami nie dasz dziecku dostatecznego wyobrażenia o którejkolwiek zaletce moralnej, np. o umiarkowaniu, grzeczności, wdzięczności, — ani zdołasz w taki sposób zachęcić je do nabycia wskazanej zalety, jak nie dasz wyobrażenia o kolorze np. czerwonym, jedynie przy pomocy słów, lecz musisz pokazać dziecku barwę czerwoną i wtedy dopiero posiedzi ono pojęcie dokładne o tym kolorze.

Zabardzo odurzamy się słowami cudzemi i własnymi. Bywa tak, że gdy słuchamy czyichś słów pięknych i rozumnych, już nam się zdaje, że one i do nas mogą się odnosić jako pochwała, stąd rośnie w nas zadowolenie z siebie. A znowu gdy sami ładnie i rozumnie mówimy, już nam się zdaje, że jesteśmy nie tylko rozumni, ale i doskonali moralnie. Również zanadto zapędzamy się w swojej mowie. Niejeden ojciec zaostro sądzi swoje dziecko, zawiele naraz wymaga od niego. Zdaje się ojcu, że gdy co powie, nakaze, to już jego słowa mają być jakgdyby czarodziejskimi rękami, sięgną w głąb duszy dziecka i tam odrazu uczynią odmianę na lepsze. A gdy tej odmiany nie widzi, gniewa się, oburza, czyniąc zarzut taki: „a mówiłem tobie, nakazywałem”...

Wszelakoż i tak bywa: Niejeden rodzic w kłopotcie jest, bo dziecko coś złego zbroiło, trzeba je skarcić. Ojcu zdaje się, że powinienby dać dziecku długą naukę, nakrzyczeć na nie, lub nawet uderzyć. Zmartwiony jest występkiem

dziecku, ale nie umie mówić; brzydzi się złem, nie chce okazać się obojętnym na złe, nie chce być bezczynnym i bezradnym wobec złego dziecka, a jednak sam nie wie, w jaki sposób to dziecko ukarać i na właściwą drogę skierować. Oto niejako sam się przekonywa, że wychowanie dziecka to sztuka bardzo trudna i kłopotliwa.

Zwykle szczerzość bywa doradcą najlepszym. Należy ulegać własnemu sumieniu. Złe nazwać złem, ale nigdy nie udawać gniewu, oburzenia. Nigdy ojcu nie godzi się być komedjantem. W swoim sumieniu niech ojciec sprawdza postęпки dziecka. Złe ono uczyniło? Co ty na to ojczy? Jeśli to ciebie nie oburzyło, ojczy, martw się nie tylko z powodu występności dziecka, ale i z własnej nieczulości na złe. Skarć dziecko, ale zarazem skarć pocichu i srogo siebie. Albo naprawdę oburzyłeś się na swoje dziecko i już chcesz je ukarać. Sprawdź, czy nie będziesz za surowy. Tobie zdaje się, że lepiej być zasurowym, przerazić okropnie dziecko, to ono na przyszłość będzie z trwogą unikało pokusy do złego. Nie zdaje się być właściwą wszelką przesada tak w surowości, jak i w łagodności. Naucz się ojczy karać swoje dziecko własnym sercem! To kara najdoskonalsza. Na czem ona polega? Oto przedewszystkiem im ty, ojczy, będziesz lepszy, tem lepszym stawać się będzie dziecko twoje. Ale warunek! Musisz być nieobojętnym na postępowanie twego dziecka, to znaczy, musi być w tobie ambicja dobrego ojca, musisz chcieć wychować dobre dziecko swoje!

Gdy dziecko odczuje twoją troskę o niego, gdy się mocno przeświadczy, że musi tobie ulegać, że nie wymanie się z pod twojej władzy, że ty się niczem nie zniechęcisz, a na swoim postawisz, że masz nad niem nie tylko prawo, ale i przewagę moralną, bo widzi w tobie dużo zalet moralnych prawdziwych, nieudanych, widzi, żeś istotnie dobry i chcesz, by i ono było do ciebie podobne, to stopniowo (jakkolwiek narazie z cichym i złośliwym buntem) podda się tobie, ulegnie, a nawet uszanuje ciebie i z czasem mocno pokocha!... Już, ojczy, zwyciężyłeś duszę swego dziecka. Jesteś prawdziwym wychowawcą. Dokonałeś wielkiego dzieła, bo przysporzyłeś światu jedną więcej dobrą duszę! To żadna zasługa dać życie dziecku. Więcej sobie, niż jemu dogodziłeś. Ale jeśliś duszę dziecka przez dobre wychowanie ujął w karby praw moralnych, jeśliś wdroył dziecko do umiłowania i do wykonywania dobra, to już nie tylko ułatwiłeś dziecku swemu osiągnięcie szlachetnego szczęścia, lecz i ludziom dałeś przyjaciela, a nie wroga!

Pomyślne wychowanie dziecka zależy nie od słów, ale od duszy ojca. Ojciec, wychowując dziecko, powtarza w niem swoje zalety, uczucia, myśli, zapatrywania, usposobienie, a nawet i sumienie swoje. Owszem, ojciec przez wychowanie dziecka doskonali zarazem siebie. Bo jeśli ojciec zamierza dziecko swe wychować starannie, zawczasu układa plan, czyli wizerunek, albo, jak jeszcze to inni mianują, ideał wychowania. W takim razie w myślach swoich postanawia, jakie zalety nade wszystko musi w swem dziecku wy-

pielegnować. Tu warto zauważyć, że niejedyn ojciec zbyt mało zalet uznaje. „A niech tam moje dziecko będzie pobożne, pracowite i uczciwe, — to już wystarczy dla niego i dla mnie!..” Taki plan ojciec przedsięwzię, na jaki go stać. Im ojciec światlejszy, im bardziej udoskonalony moralnie, tem więcej zalet wymaga od siebie i od dziecka swego...

Być może, czytelniku, utrudziłem zbytnio twój umysł przydługimi uwagami o wychowaniu. Ale warto raz bodaj nieco dłużej zadumać się o tak ważnej i serdecznej sprawie. Komuż na sercu nie leży wychowanie dzieci? Chyba każdego niepokoi pytanie: jaka będzie naszej Polski przyszłość? A przecież ona zależy przede wszystkim od sposobu wychowania dzieci... Im lepsze wychowanie, tem lepsza będzie przyszłość narodu.

Zresztą sprawa wychowania nie może interesować tylko ojców i wychowawców, ale każdego bez wyjątku człowieka, bo przecież wychowujemy nie tylko innych, ale też ciągle musimy sami siebie wychowywać. Bo co na celu ma wychowanie? — udoskonalenie duszy ludzkiej. Doskonałość nie ma granic. Nikt nie może powiedzieć o sobie, że już jest doskonały. Przeto każdy ustawicznie musi wychowywać siebie, ażeby stał się coraz doskonalszym.

Każdy musi powiedzieć sobie: moja obfitość słów, moje zrozumienie to jeszcze nie jest moja cnota. Patrzmy nie na słowa, ale na źródła naszych czynów, to jest na nasz charakter, na nasze zalety, uczucia, upodobania, usposobienie i sumienie... Najprzód wychowujemy siebie, a potem innych. „Lekarzu, naprzód ulecz siebie”. — Troszczmy się nie o jedną tylko zaletę, ale o bardzo wiele. — Miejmy zawsze przed sobą piękny wzór, czyli ideał człowieka i starajmy się z każdym dniem istotnie przybliżać się do niego.

Nasz ideał życiowy najpewniej już ujawnia się w odpowiedzi, jaką możemy szczerze dać na pytanie: dokąd dążymy, co chcemy w życiu swoim osiągnąć: czy tylko zadowolenie siebie, dogodzenie sobie, czy także chcemy istotnie przyczynić się do uszczęśliwienia ogółu? Zakończmy uwagi nasze trafnym zdaniem Mickiewicza:

„W słowach tylko chęć widzimy — w działaniu potęgę. Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę”.

J. Płomyk.

Ks. J. WŁADZIŃSKI.

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

Cechy skostniały w swej średniowiecznej formie, odbiegły w zupełności od życia, słowem stały przeżytkiem społecznym.

Zarząd ich przeszedł w ręce bogatych majstrów, którzy, obostrzając wciąż ustawę cechową, tamowali tem samem swobodny rozwój rzemiosł. Tak np. uczniowie musieli niekiedy przebywać w terminie około 10 lat, gdyż za każde najmniejsze przewinienie przedłużano im pobyt o jeden rok. Czeladnik, po wyzwolinach swoich, obowiązany był pracować niekiedy u majstra jeszcze przez 1 rok przeszło. Samo zaś otrzymanie tytułu majstra było połączone z niesłychanymi trudnościami. Liczba majstrów w każdym mieście była ściśle ograniczona. Trzeba było przez długie lata czekać na wakans. Tymczasem wykwalifikowany i uzdolniony w swym fachu czeladnik nie mógł prowadzić żadnej roboty na własną rękę i najczęściej umierał z głodu i nędzy, nim doczekał się tytułu majstra. Ciasnota pojęć, bezwzględność w zastosowaniu kar doprowadziła wreszcie organizacje cechowe do absurdu. Cechy, zasklepiane w średniowiecznej formie, nie umiały dostosować się do potrzeb życia, nie pojmowały ducha czasu.

Przytem, tamując swobodny rozwój pracy ludzkiej, cechy nie dopuszczały nikogo do współzawodnictwa, wprowadzając w ten sposób zamęt i waśń wśród całej rzeszy rzemieślniczej. Krawiec np. procesował się z kuśnierzem o przyszcycie guzika, kuśnierz pozywał do sądu krawca o przyszcycie kołnierza do futra. Każdy rzemieślnik sądził, że nikt inny, tylko on, jako zawodowiec, ma prawo wyłącznie pracować w zakresie danego fachu, że on jest tylko uprawniony do swej pracy przez urząd cechowy. To też spełnianie jakiegobądź pracy przez postronne osoby, nie zapisane do cechu, byłoby prawnie ścigane i surowo karane. W ten sposób paraliżowany był swobodny rozwój rzemiosł oraz wynalazków i odkryć w dziedzinie techniki. Ślusarze i blacharze pozywali np. do sądu wynalazcę lampy, Argenta, uważając, że on wkroczył w ich atrybucję. Cała rzesza rzemieślników, kołodziejów, puszkarzy, ślusarzy, giserów wytoczyła w swoim czasie proces pierwszemu wynalazcy armaty, która, jako drewniana, służyła do jedno-razowego zaledwie wystrzału.

Rządy państw jednak rychło spostrzegły się, że wraz z upadkiem rzemiosł zmniejszają się dochody skarbowe, upada handel. — Za przyczyną Hanzy i związków cechowych miasta rozwijały się pomyślnie i bogaciły. Ale z chwilą, gdy te dwa czynniki utracą swoje znaczenie, miasta poczęły chylić się do upadku.

Z biegiem czasu dla obudzenia miast z chwilowej drzemki i wznowienia w nich życia handlowo-przemysłowego, weszły w grę nowe idee, nowe hasła. Pierwsze w tym względzie kroki poczyniła Anglja. Tu królowa Elżbieta, zniósłszy poddaństwo, zaprowadza wolność zarobkowania. Za Anglją podąża Francja, która przystąpiła do reformy cechowej podczas rewolucji, a wraz z nią inne państwa, jak Polska, gdzie nowa ustawa cechowa wydana była 1816 r.

Zobaczmy niżej, iż dopiero w wieku XIX. nastąpił niesłychany wzrost i rozkwit życia przemysłowego. Wiek ten wydał cały szereg słyn-

nych na tem polu mężów, którzy zaszczytnie zapisali się w historii kultury świata. Szewcy, górnicy, krawcy, uważani są odtąd jako obywatele kraju i mają dostęp narówni z innymi stanami do najwyższych urzędów. Tak Stefenson, górnik, staje się wynalazcą kolei żelaznej. Grandt, rzemieślnik z zawodu, obrany był prezydentem Północnej Ameryki, a Faure, garbarz, prezydentem republiki francuskiej.

* * *

Jakąż więc rolę odegrały rzemiosła i cechy w historii kultury naszego kraju i jakie mają zadanie do spełnienia w dzisiejszej dobie?

Pierwsze ślady istnienia rzemiosł w Polsce znajdujemy jeszcze w czasach przed historycznych. Poszukiwania archeologiczne, przekonywują, że wówczas wyrabiane były u nas różne przedmioty, służące do codziennego użytku, z gliny, brązu, miedzi, żelaza, bursztynu a nawet ze szkła i srebra. Najczęściej, w wykopaliskach znajdujemy kamienne okazy, jak siekiery, młoty, dające znać, że sztuka kamieniarska była u nas wysoko rozwinięta. Niemniej rozpoznane były wyroby gliniane, jak dzbany, garnki, popielnice, odnajdywane do dziś w grobach pogańskich.

W kraju naszym posiadającym ostry klimat i obfitującym w zwierzynę, dość szeroko było rozwinięte kuśnierstwo. Słowianie, a zwłaszcza Polacy, jako naród osiadły, rolniczy, z natury rzeczy musieli uprawiać rzemiosła, związane z rolnictwem, a więc ciesielstwo, łagiewnictwo, stolarstwo itp. — A. Makowiecki twierdzi, że już w V-tym wieku Słowianie, mieszkający w granicach dzisiejszej Polski, wyrabiali naczynia złote i srebrne. — Ta wiadomość jednak nie jest dość pewną, gdyż na ziemiach polskich brak było szlachetnego kruszcu w takiej ilości, ażeby można było wyrabiać naczynia.

W miarę, jak przybywało w Polsce coraz więcej miast i miasteczek, krzewią się w nich rzemiosła i rękodzieła.

W miastach osiadają kupcy, obcy przybysze zazwyczaj, oraz rzemieślnicy, tworząc w nich t. zw. stan mieszczański. Jednocześnie rzemiosła krzewią się i po wsiach, które niekiedy jak Świątniki pod Krakowem, słynne z wyrobów ślusarskich, stanowią jakby jeden warsztat rzemieślniczy.

Niemalą popęd do rozwoju rzemiosł dało chrześcijaństwo.

Poczęto bowiem budować świątynie najprzód drewniane, następnie kamienne, zwłaszcza gdy początkach XII w. zjawiała się cegła jako materiał budowlany.

Oprócz kościelnego budownictwa rozwijało się i świeckie. Udzielni książęta, panowie stawiali warowne grody, zamki, grodziska. I wtedy to powstawały różne rzemiosła, związane z budownictwem, a więc ciesielstwo, mularstwo, stolarstwo i t. p.

Z tem wszystkim Polska początkowo nie posiadała rodzimego przemysłu i handlu. Jeszcze

w XII. w. był to kraj nawskróś rolniczy, pokryty nieprzebytymi borami i moczarami, który ożywił się, gdy powoli zaczęli do nas napływać różni cudzoziemcy, zwłaszcza wędrowni kupcy ze Skandynawji, a następnie z Niemiec, jako do kraju, położonego w środku Europy i stojącego na rozdrożu między Wschodem i Zachodem. — Przedmiotem zamiennego handlu były pierwotnie futra, drzewo, miód, zboże. Z chwilą gdy w Kurlandji i na Szląsku usadowili się krzyżacy, napływ „niemieckiego żywiołu” sprawił, że przybływały nam coraz nowe osady i kolonje.

(d. c. n.)

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan za panowania Nerona.

— Chiloniel!—powtórzył Ursus — pan twój, Winicjusz, wzywa cię, abys do niego poszedł razem ze mną...

Winicjusza zbudził dotkliwy ból. W pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, gdzie jest i co się z nim dzieje. W głowie czuł szum i oczy jego były zakryte jakby mgłą. Stopniowo jednak wracała mu przytomność i wreszcie dojrzał trzech schylonych nad sobą ludzi. Dwóch rozpoznał: jeden był Ursus, drugi — ten starzec, którego obalił, porywając Ligję. Trzeci, zupełnie obcy, trzymał jego lewą rękę i dotykając jej wzdłuż od łokcia aż do ramienia, zadawał mu właśnie ból tak straszny, że Winicjusz, myśląc, iż w ten sposób uszczęzą się nad nim, rzekł przez zaciśnięte zęby:

— Żabiście mnie!

Lecz oni nie zdawali się uważać na jego słowa, jakoby nie słyszeli ich. Ursus, ze swoją zmartwioną, a zarazem groźną twarzą, trzymał pęki białych szmat, podartych na długie pasy, starzec zaś mówił do człowieka, który opatrywał rękę Winicjusza:

— Glauku, jest-żeś pewny że ta rana w głowie nie jest śmiertelna?

— Tak jest, cny Kryspie—odpowiedział Glaukus—opatrywałem już wiele ran i znam się na tem. Rana w głowie jest lekka. Gdy ten człowiek (tu wskazał na Ursusa) odebrał młodzieńcowi dziewczynę i pechnął go na mur, ten widocznie padając, zasłonił się ręką, którą wybił i złamał, ale przez to ocalił głowę i życie.

To rzekłszy, począł nastawiać ramię Winicjuszowi, który mimo że Kryspus skrapiał mu twarz wodą, mdlał ciągle z bólu. Było to zresztą dla niego bardzo szczęśliwie, bo tym sposobem nie czuł nastawiania ręki.

Po skończonej operacji obudził się znowu i zobaczył nad sobą Ligję.

Stała tuż przy jego łóżku i trzymała miedziane wiaderko z wodą, którą Glaukus maczał od czasu do czasu jego głowę. Winicjusz patrzył i oczom nie wierzył — i po długiej dopiero chwili zdołał wyszeptać:

— Ligio!

Ona zwróciła na niego oczy pełne smutku.

— Pokój z tobą! — odrzekła z cicha.

I stała nad nim z twarzą pełną litości i żalu.

— Ligio! — rzekł — nie pozwoliłaś mnie zabić...

A ona odpowiedziała ze słodyczą:

— Niech Bóg wróci ci zdrowie.

Dla Winicjusza, który miał poczucie i tych krzywd, które jej dawniej wyrządził, i tej, którą chciał wyrządzić teraz, była w jej słowach wprost nadludzka dobroć. To też, jak wpięty osłabł z bólu, tak teraz osłabł ze wzruszenia.

Tymczasem Glaukus skończył obmywać ranę w jego głowie i przyłożył do niej maść gojącą. Ursus zabrał z rąk Ligji naczynie z wodą, ona zaś wzięwszy przygotowaną na stole czarę z wodą, ponieszaną z winem, przyłożyła ją do ust rannego. Winicjusz wypił chętnie, poczem doznał ogromnej ulgi. Po skończonym opatranku ból prawie minął. Wróciła mu zupełna przytomność.

— Daj mi pić jeszcze — rzekł.

Ligia odeszła z próżną czarą do drugiej izby, natomiast Kryspus, po krótkich słowach, powiedzianych do Glauka, zbliżył się do łóżka.

— Winicjuszu — rzekł — Bóg nie pozwolił ci popełnić złego uczynku, ale zachował cię przy życiu, byś opamiętał się w duszy. Ten, wobec którego człowiek jest tylko prochem, podał cię bezbronnego w ręce nasze, lecz Chrystus, w którego wierzymy, kazał nam miłować nawet nieprzyjaciół. Więc opatrzyliśmy twoje rany i będziemy się modlić, aby Bóg wrócił ci zdrowie, ale dłużej nad tobą czuwać nie możemy. Zostań więc w spokoju i pomyśl, czyli godziłoby ci się prześladować dłużej Ligję, którą pozbawiłeś opiekunów, dachu — i nas, którzyś ny ci dobrem za złe odpłacili?

— Chcecie mnie opuścić? — spytał Winicjusz.

— Chcemy opuścić dom ten, w którym może nas dosięgnąć prześladowanie policji. Towarzysz twój został zabity, ty zaś, który jesteś możny między swymi, leżysz ranny. Nie z naszej to winy się stało, ale na nas musiały spaść gniew prawa.

Prześladowania się nie bójcie — rzekł Winicjusz. — Ja was osłonę.

Kryspus nie chciał mu odpowiedzieć, że nie chodzi im tylko o policję, ale że nie mając zaufania i do niego także, chcą zabezpieczyć Ligję przed dalszym jego pościgiem.

— Panie — rzekł — prawa twoja ręka jest zdrowa; napisz do sług, aby przyśli po ciebie dziś wieczór i odnieśli cię do twego domu, gdzie będzie ci wygodniej, niż wśród naszego ubóstwa. My tu mieszkamy u biednej wdowy, która wkrótce nadejdzie z synem swoim, i ten odnie-

nie twój list. My zaś musimy wszyscy szukać innego schronienia.

Winicjusz pobladł. Zrozumiał bowiem, że chcą go rozłączyć z Ligją i że gdy straci ją teraz, to może nigdy w życiu już jej nie zobaczyć. Rozumiał również, że cokolwiekby powiedział tym ludziom, choćby im przysiągł, że wróci Ligję Aulusom, oni mają prawo mu nie wierzyć i nie uwierzą. A że pragnął całą siłą przejednać i Ligję i tych jej opiekunów, a narazie nie mógł znaleźć na to żadnego sposobu, przeto chciał zyskać na czasie.

Więc zebrałszy myśli, rzekł:

— Posłuchajcie mnie, Chrześcjanie. Wczoraj byłem razem z wami w Ostranium i słuchałem waszej nauki, ale choćbym jej nie znał, wasze uczynki przekonałyby mnie, że jesteście ludzie uczciwi i dobrzy. Powiedzcie owej wdowie, która zamieszkuje ten dom, aby została w nim, wy zostańcie także i mnie pozwólcie zostać. Niech ten człowiek (tu zwrócił wzrok na Glauka), który jest lekarzem, powie, czy można mnie dziś przenosić. Jestem chory i mam złamaną rękę, która musi choć kilka dni leżeć nieruchomo — i dlatego powiadam wam, że się stąd nie ruszę, chyba mnie przemocą wyniesiecie.

Tu przerwał, Kryspus zaś rzekł:

— Nikt, panie, nie użyje przeciwko tobie przemocy, my tylko dniesiemy stąd głowy nasze.

Na to nieprzywykły do oporu młody człowiek, zmarszczył brwi, lecz wnet się pohamował i rzekł:

— O Krotona, którego zabił Orsus, nikt się nie zapyta; dziś miał z Rzymu wyjechać, wszyscy więc będą myśleli, że wyjechał. Gdyśmy weszli z Krotonem do tego domu, nie widział nas nikt, prócz jednego Greka, który był z nami w Ostranium. Powiem wam, gdzie mieszka, sprowadźcie mi go, ja zaś nakażę mu milczenie, bo jest to człowiek przeze mnie płatny. Do domu mego napiszę list, żem także wyjechał. Gdyby Grek już dał znać policji, powiem jej, żem Krotona sam zabił i że to on mi złamał rękę. Tak uczynię na pamięć ojca i matki mojej! a więc możecie tu zostać bezpiecznie. Sprowadźcie mi tylko prędko Greka, który zwie się Chilon.

— Więc Glaukus zostanie przy tobie, panie — rzekł Kryspus — i wraz z wdową będzie miał pieczę nad tobą.

Winicjusz zmarszczył brwi jeszcze silniej.

— Uważ, stary człowieku, co powiem — rzekł — winienem ci wdzięczność i wydajesz mi się dobrym i uczciwym, ale nie mówisz mi tego, co masz na dnie duszy. Ty się boisz, bym nie kazał zabrać Ligji? Czy tak nie jest?

— Tak jest — odrzekł z pewną surowością Kryspus.

— Więc uważ, że z Chilonem będę rozmawiał przy was i że przy was napiszę list do domu, iżem wyjechał — i że innych posłańców, jak wy, później nie znajdę... Rozważ to sam i nie drażnij mnie dłużej.

I pobladł z gniewu i osłabienia. Po chwili zaczął znów mówić w uniesieniu:

— Żaliś ty myślał, że ja się zaprę, że chcę zostać dlatego, żeby ją widzieć? Głupi-by odgadł, choćby się zaparł. Ale przemocą nie będę jej więcej brał... Tobie zaś powiem co innego. Jeśli ona tu nie zostanie, to zdrową ręką pozrywam wiązania z ramienia i niech śmierć moja spadnie na ciebie i na twoich braci.

Ligia jednak, która z drugiej izby słyszała całą rozmowę i która była pewna, że Winicjusz spełni to, co zapowiada, zlekła się jego słów. Nie chciała za nic jego śmierci. Raniony i bezbronny budził w niej tylko litość, nie strach.

(d. c. n.)

N O W I N Y.

W swoim czasie nasz rząd polski, „Rada Regencyjna”, wysłał z Warszawy do Ojca Św. list tej treści:

„Ojcie Święty!

Dzięki niezbadanym wyrokom Opatrzności podczas zawieruchy wojennej, wstrząsającej całym światem, naród polski zajął swe miejsce pomiędzy wolnymi państwami świata. — Wezwani z woli Bożej do pełnienia najwyższej władzy w zmartwychwstałej Polsce, My, członkowie Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, objęliśmy nasze obowiązki w dniu 27-go października 1917 r. na mocy Patentu dwu wielkich Monarchów Niemiec i Austro-Węgier. — Wobec tego uważamy sobie za najpierwszy i najświętszy obowiązek zapewnić Waszą Świątobliwość, że jako spadkobiercy niewzruszonej wierności naszych przodków dla Stolicy Apostolskiej z całą gorliwością pielegnować będziemy tę świętą spuściznę i przekażemy ją przyszłym pokoleniom.

Oddani w zupełności Kościołowi Katolickiemu, kulturze zachodniej i dobru Narodu Polskiego, czerpiemy w tych szlachetnych źródłach myśli kierownicze i siły twórcze i dołożymy wszelkich wysiłków, aby zapewnić szczęście naszemu narodowi i dopomóc ku utrwaleniu przyszłego wszechświatowego pokoju. — Ojcie Święty! przyjmując to wielkie i tak ciężkie brzemie, pomni na naszą pełną chwałę przeszłość i pełni czci synowie Kościoła, zwracamy wzrok nasz ku Waszej Świątobliwości, błagając u Jego stóp dla siebie i dla całego Narodu Polskiego o łaskę najwyższą Jego Apostolskiego Błogosławieństwa. † *Aleksander Kakowski*, Arcyb. Warszawski, *Józef Ostrowski*, Książę *Zdzisław Lubomirski*.

Warszawa, 29. października 1917 r.

* * *

Na ten list Papież Benedykt XV. takie przesłał pismo w odpowiedzi Radzie Regencyjnej w Warszawie:

„Czcigodnemu bratu Aleksandrowi, Arcybiskupowi Warszawskiemu. Drogim synom Józefowi Ostrowskiemu i Księżciu Zdzisławowi Lubomirskiemu, Trzem Mężom, rządzącym Królestwem Polskiem.

Benedykt XV, Papież.

Drodzy synowie, wysoce dostojni i czcigodni Mężowie, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie! W nader chwalebny, a godny przodków Waszych sposób postąpiliście sobie, gdy w zaczątkach odradzającej się Polski za najpilniejszą rzecz poczytaliście wspólne Wam z ogółem Narodu uczucia przywiązania ku Stolicy Apostolskiej wyrazić w wysoce uprzejmym, a świeżo nam doreczonym piśmie. Wiadomo to powszechnie, że Polacy w gorącym kulcie dla wiary katolickiej, jako szczególne tego znamie, zachowywali zawsze ścisłą łączność z Papieżem, jaki zaś stąd na nich spłynął blask chwały i cywilizacji, dowodzą tego świetne czyny z przeszłości. To też bardzo chętnie, a życzliwie przyjmujemy wynurzenia tej czci i miłości, wzamian zaś dla Was tego przed innemi życzymy, czego, zaiste, każdy dobrze myślący człowiek pragnie, aby najszlachetniejszy Naród Polski wraz z możliwością samoistnego rządzenia się odzyskał też, za pomocą Bożą, dawną pomyślność i chwałę. Nie przestaniemy Boga błagać, aby nad państwem tem rozciągnął dłoń miłosierdzia i opieki. Darów też niebieskich zadatkami i Naszej ojcowskiej życzliwości dowodem niech będzie błogosławieństwo Apostolskie, którego Wam, drodzy synowie, najdostojniejsi Mężowie i całej Polsce miłosciwie udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 7 stycznia 1918 r. Pontyfikatu naszego roku czwartego.

Benedykt XV.

Wyjaśnienie. Władze austriackie podały do wiadomości wyjaśnienie ostrzegające, że pogłoski, rozpowszechniane, jakoby już w Chełmie czyniono przygotowania do oddania Chełmszczyzny Radzie ukraińskiej, są niezgodne z prawdą, „Należy uważać sprawę chełmską za otwartą, a ziemię chełmską będzie się w dalszym ciągu traktować jako przynależną do Polski.”

∞ W jednej z gazet niemieckich znalazło się dziwne, a dużo mówiące ogłoszenie, mianowicie jakiś Niemiec obiecuje dać sto marek nagrody temu, kto mu doniesie, gdzie znajdują się dwie polskie robotnice: Ewa Mignon i Ewa Florek, które od niego uciekły. Dlaczego uciekły? i dlaczego obiecuje nagrodę?

∞ Będzin. W kilku tutejszych kopalniach robotnicy urządzili strajk z powodów ekonomicznych.

Czarna ręka. Jest ktoś taki, komu niepodobna się jedność narodu polskiego, chciałby tę jedność potargać, a przez to naród polski osłabić i pokonać. Oto coraz dochodzą wieści z różnych stron Polski, a szczególnie z Galicji, że tam po wsiach uwijają się jacyś podejrzeni przyjaciele ludu i w sposób podburzający straszą mieszkańców, że gdy Polska nastanie, pano-

wie i księża odnowią pańszczyznę i lud gnębić będą. Oczywiście już wśród ludu polskiego bardzo dużo jest dzielnych i świątłych polaków, których takie bzdurstwa tylko do śmiechu pobudzają i do przepędzenia na cztery wiatry takiego pana agenta. Ale są też i ciemni jeszcze ludziska, których byle co może nastraszyć. Należy przeto wszędzie ostrzegać ludność polską przed czarną ręką, która usiłuje między nami posiać niezgodę i przez to nas osłabić.

W Warszawie dnia 8 marca rozstał się z tym światem wielkich zasług uczonego historyk ś. p. Tadeusz Korzon mając lat 78. Był czas jakiś profesorem historii, napisał wiele książek i artykułów. Szczególniej umiłował Kościuszkę i dwie książki o nim napisał, jedną dużą, w której obszernie wyłożył cały żywot Naczelnika Narodu Polskiego — a drugą niewielką, w której też wiele ważniejszych podał wiadomości. Kto miłuje historję, jako naukę bardzo pożyteczną, ten ma w wielkiej czci ś. p. Tadeusza Korzona.

∞ Nauczycielstwo elementarne w Krasnymstawie na konferencji okręgowej dnia 2 marca wyraziło w pięknej formie protest przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny. Między innymi tak tam się wyrażono: „Jak dzieci jednej i wspólnej Matki Ojczyzny, jako pierwsi krzewiciele oświaty wśród ludu, jako pierwsi strażnicy dobra tegoż narodu polskiego, stajemy w jednym szeregu z całą Polską w uczuciach bólu i oburzenia — i zanosimy uroczysty protest wobec Boga, historii i ślubujemy uroczystie dla obrony i dobra Ojczyzny wyteńczyć wszystkie swe siły i poświęcić w tymże kierunku całą swą sumienną a gorliwą pracę.”

∞ Gmina Potok (pow. biłgorajski) urządziła d. 17 lutego uroczysty protest przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny.

∞ Takież protest wyraziła gmina Wojsławice, ślubując, że „każdy z nas raczej zginąć woli, niż ziemi naszej świętej się wyrzec. Przymierzamy pracować dla Ojczyzny, poki nie powstanie niepodległa i niepodzielna.”

∞ W parafii Gródek (pow. tomaszewski) dnia 4 marca ludność uroczystie świętowała na znak protestu przeciwko odłączeniu Chełmszczyzny. Po nabożeństwie bardzo tłumnie ludność udała się w pochodzie do krzyża Kościuszkowskiego i tam głośno oświadczyła się przeciwko ponownemu rozbiorowi Polski.

Dubienka. Staraniem miejscowego księdza proboszcza i kilku gospodarzy została tu otwarta straż ogniowa. Naczelnikiem straży został Jan Krakiewicz a zastępcą jego St. Buszka.

∞ Piękny czyn lubelskiej straży ogniowej. Oto strażacy w dniu 12 marca, jako w dniu imienia swego naczelnika złożyli 410 koron na fundusz kresowy dla obrony ziemi chełmskiej.

∞ Pracownicy w drukarniach lubelskich wnieśli żądania o podwyższenie wynagrodzenia za pracę. Ich wymagania mają być w tych dniach rozpatrywane przez właścicieli drukarni.

∞ W tym roku sto lat minie dnia 2 lipca, jak papież Pius siódmy ustanowił biskupstwo i diecezję podlaską ze stolicą biskupią w Jano-

wie Podlaskim. Rząd rosyjski skasował tę diecezję. Obecnie należy wszelkich dołożyć starań, ażeby tę diecezję nanowo podźwignąć. Całe Podlasie gorąco tego pragnie.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Rada Regencyjna przyjęła w tych dniach delegację wojskową armji polskiej wyodrębnionej z pułków rosyjskich w Rosji. Delegację stanowili wyżsi oficerowie polscy: Edward Malewicz, Witold Szabeka, Andrzej Tupalski i Władysław Raczkiewicz. Ci delegaci, uroczystie w imieniu wojsk polskich, uformowanych w Rosji i tam stojących w pogotowiu, oświadczyli, że poddają się pod całkowity kierunek Rady Regencyjnej, jako prawowitego rządu polskiego. Odtąd wojsko polskie tam niczyich rozkazów nie będzie spełniać i żadnej innej uznawać nie będzie władzy nad sobą, jak tylko Radę Regencyjną.

Po tem oświadczeniu, popartem dokumentem piśmiennym, wystosowanym do Rady Regencyjnej przez główny zarząd wojskowy armji polskiej w Rosji, Rada Regencyjna odpowiedziała ustnie delegatom, a na piśmie zarządowi wojskowemu. W tem piśmie na końcu Rada Regencyjna tak się wyraziła: „Prosimy Boga, aby zachował wojsko polskie i jego dowództwo w swej przemożnej opiece, aby cnoty wojskowe polskie stały się podwaliną naszej państwowej przyszłości”.

Wiadomości polityczne

∞ Traktat pokojowy Rosji z mocarstwami centralnymi został przez zgromadzenie sowietów w Moskwie zatwierdzony. Na 195 sowietów 110 oświadczyło się za potwierdzeniem ugody.

∞ Naród czeski zaniepokojony został wiadomością, że partja niemiecka w Austrii zmierza do podzielenia kraju czeskiego na Czechy niemieckie i Czechy — czeskie. Naród czeski nie zgodzi się na to i już wobec tej pogłoski wydał deklarację, w której oświadczył, że „potrafi w tej ciężkiej chwili zachować królestwo czeskie jednolite i niepodzielne”!

∞ Kiereński i jego zwolennicy przebywają obecnie w okolicy Moskwy. Radziby i teraz ratować Rosję, ale niepewni są o siebie, czy terazniejszy rząd nie pochwyli ich i zgubi.

∞ Niezmiernie ważne chwile miała w tych dniach polityka polska. Całego narodu polskiego oczy zwrócone były i są na Koło polskie w parlamencie wiedeńskim. Obecnie ministerjum Seidlera ułożyło budżet wydatków państwa austriackiego. Oczywiście budżet nie może być dotąd ważny, dopóki go parlament nie zatwierdzi. A w parlamencie jest dużo posłów polskich,

związanych w Koło polskie. Otóż Koło na swojej tajnej naradzie postanowiło nie głosować za budżetem, ponieważ niektórzy ministrowie gabinetu Seidlera, mianowicie minister spraw zagranicznych, Czernin i inni, wyrządzili ciężką krzywdę Polsce, bo w ugodzie pokojowej z Ukrainą, pozwolili sobie oderwać część świętej ziemi naszej, świętej, powtarzamy, bo uświęconej krwią męczeńską ludu polskiego za wiarę i polskość kiedy jeszcze tam car panował. Otóż za tę krzywdę Koło polskie w parlamencie wiedeńskim postanowiło nie popierać budżetu Seidlera. Pogrożka Koła byłaby ciosem druzgocącym pracę ministerjum Seidlera. Bo za Kołem polskiem poszłyby dużo posłów innych narodowości, jak czesi. Gdyby zaś budżet nie został zatwierdzony, państwo nie mogłoby zbierać podatków, a tem samym naraz kasy państwowe stałyby się puste. Dopiero w tym momencie ciężkim dla państwa, niektóre władze przekonały się, że nie można krzywdzić narodu polskiego, że on się bronić będzie i uczyni wszystko, żeby zachować Polskę nieuszczuploną i uczynić niepodległą. Żeby zjednać polaków, cesarz Karol zaprosił do siebie niektórych posłów polskich i dał im przyrzeczenia. Po takim zapewnieniu dopiero Koło polskie pomogło zatwierdzić budżet. Jednak zarówno Koło polskie, jak i cały naród polski w dalszym ciągu czujnie stać będą na straży dobra Polski, nie dopuszczą do jej pokrzywdzenia i zawsze w każdej chwili użyją wszelkich sposobów, żeby odeprzeć napaści na całość i bezpieczeństwo Polski. Teraz Koło polskie dało zatwierdzenie budżetu państwowego, ale dało je pod warunkiem, że na przyszłość rząd nie wyrządzi żadnej krzywdy Polsce.

∞ Wiadomości groźne dla Rosji idą ze wschodu. Oto wojska japońskie istotnie posuwają się w głąb Syberji. Już idą na Iłuck. Za wojskami japońskimi podążają chińczycy uzbrojeni. Linje kolejowe obsadzone są przez wojska japońskie.

∞ Nowe niespodzianki w Rosji. Oto Lenin widocznie jest niezadowolony z pokoju, zawartego w Brześciu. Zapowiada przeniesienie stolicy z Petersburga do Moskwy, oświadcza, że obecny pokój nie jest trwałym i już dużo rosjan zamierza stawiać zbrojny opór. Już nawet są rozpoczęte przygotowywania nowych wojsk robotniczych. Zatem, zdaniem Lenina, nowa niebawem rozpocznie się wojna z Niemcami.

Anglja. Parlament angielski uchwalił nowy fundusz na potrzeby swego państwa do wysokości 600 milionów funtów szterlingów.

∞ **Japonja** sposobi się na gwałt do wojny. Parlament japoński uchwalił fundusz wojenny w kwocie 1 miljarda jonów. A pięć roczników marynarzy powołano do szeregów na 5-go marca.

Niemcy nie zgadzają się na przemarsz armji Muśnickiego do Królestwa Polskiego. Pod dowództwo Muśnickiego oddały się inne oddziały polskie w Rosji.

∞ Bardzo zaniepokoiły naród polski wieści rozsiewane, że jakoby rząd austriacki zamierza podzielić Galicję na dwie części i wschodnią część oddać Rusinom ukraińskim. Otóż w tych dniach zjawił się w parlamencie wiedeńskim namiestnik galicyjski i w rozmowie z posłami polskimi oświadczył, że wieści o podziale Galicji są nieprawdziwe i nawet taki podział nie mógłby być dokonany, ponieważ i Węgrzy byłiby takiemu podziałowi stanowczo przeciwni.

∞ Jakkolwiek Rosja zawarła pokój, jednak w Rosji dotąd nie ma pokoju. Jak donosi berlińskie biuro Wolfa, w wielu okolicach Rosji potworzyły się bandy rosyjskie, uzbrojone i one napadają na miasta i wsie, rabują i mordują spokojnych mieszkańców, ale zarazem walczą z oddziałami niemieckimi. W okolicach Bachmaczu wojska niemieckie stoczyły ciężką walkę. Tam nawet znalazł się duży zastęp wojsk rosyjskich. W Petersburgu znowu były walki z czerwoną (rewolucyjną) gwardją rosyjską. I w Moskwie wzmaga się niepokój. Przewidywana jest nowa rewolucja, która chce się sprzeciwić starej rewolucji i zaprowadzić inny ład w Rosji. Rozchodzą się pogłoski, że nowi rewolucjoniści zamysłają obwołać panującym wielkiego księcia Michała. Wojska niemieckie ciągle posuwają się naprzód, walczą z bandami uzbrojonymi i zajmują miasta. Już zbliżyły się wojska niemieckie do Odesy.

Wiadomości wojenne.

∞ Na Paryż, stolicę Francji, rzucono z niemieckich samolotów bardzo dużo bomb, ogólnie wagi 23,700 kilogramów. Stało się to 11 marca. Od tych bomb zginęło wiele osób i kilku miejscach wszczął się pożar.

∞ Wojska austriackie i niemieckie stoją pod Odesą. A Odesa już obecnie przeszła pod władzę rządu ukraińskiego.

∞ W Szampanji szturmowały zachodnie pruskie kompanje rowy francuskie, położone na wschód od Prones i powrócili z 90 jeńcami po zburzeniu nieprzyjacielskich okopów.

∞ Na froncie palestyńskim słaby ogień działowy.

∞ Na froncie francusko-włoskim niebawem nastąpią boje wielkie, rozstrzygające. Jak donoszą gazety wojskowe na tych dwóch frontach czterysta dywizji sposobi się już do boju. A więc znowu poleje się krew — po co? dla kogo? A może już te wysiłki będą ostatnie?

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.